OFFICE OF THE
Polish Pub. Co. of Milwaukee,
PROPRIETORS OF TRI-WEEKLY
KATOLIK,
553 Mitchell St.

KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

...OFIS...
POLSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
W MILWAUKEE.
553 Mitchell ul., pom. 5 a 6 ave.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 1. Piątek, 15-go Stycznia, 1897. Rok I.

Od Redakcyi.

W Imię Boże rozpoczynamy z dniem dzisiejszym wydawnictwo "Katolika" biorąc za hasło wiarę i narodowość.

My polacy w naszej narodowej arce przymierza zamknęliśmy dwa najdroższe skarby przekazane nam w spuściźnie po przodkach: wiarę katolicką i język. Podczas [illegible]ekowego tułactwa i męczeństwa narodu polskiego, tylko świętość narodowa skupiała w okół siebie dzieci po[illegible]iertowanej ojczyzny, dając im siłę i wytrwałość a także [illegible]rzymując w nich życie i nadzieję. I póty życia w narodzie, póty nadziei na przyszłość szczęśliwszą, dopóki miłość do tej spuścizny w sercach polskich bez zmiany się przechowa.

Jestto niezłomną naszą wiarą i w imię tej wiary strzedz i bronić będziemy tych skarbów narodowych na chwilę nie schodząc z raz obranego posterunku. A straż taka potrzebniejsza może tu, w kraju wolnym, niż pod zaborem pruskim lub moskiewskim, gdzie zacięte prześladowanie wiary i języka tem większą budzi w polskim narodzie siłę odporu; potrzebniejsza straż taka tutaj niż gdzieindziej, bo żyjąc w przybranej ojczyźnie w codziennem obcowaniu z tylu różnemi narodowościami i wyznaniami; mówiąc wreszcie chętnie nienarzuconym a więc dla tego sympatycznym językiem, zatraca się powoli siłę odporu a z nią język nasz rodzinny i poczucie łączności plemiennej.

Poświęcając pismo nasze zgodnie z jego tytułem nie dla jakiegoś wyłącznie miasta lub miejscowości, lecz dla wszystkich polaków-katolików, żyjących w Stanach Zjednoczonych, mamy nadzieję, że na posterunku przez nas obranym nie będziem stać odosobnieni; że pod nasz sztandar zgromadzą się wszyscy, którym droga jest wiara rzymsko-katolicka i język polski, i że przy pracy naszej a ich poparciu zdążać będziemy do celu zamierzonego.

Usiłowaniem naszem będzie zespolić się duchem z tymi wszystkimi, którzy w pracy tej współdziałać z nami zechcą, a osiągniemy to przestrzegając ściśle godności prasy, unikając wszelkich niegodnych poważnego pisma zaczepek i napaści; traktując wreszcie wszystkie sprawy przedmiotowo, bowiem tylko tym sposobem wyrodzi się zaufanie do pisma, dając nam jednocześnie możność z pożytkiem służyć ogółowi.

Przeznaczając pismo nasze dla polskich katolickich rodzin, będziem pomieszczać w artykułach wstępnych wszelkie prace mające na celu podniesienie poziomu religijno-moralnego rodziny, jak niemniej wszystko to co z dobrobytem jej materyalnym jest złączone.

Niezależnie od tego wprowadzamy do "Katolika" dział naukowy, w którym w sposób dla wszystkich przystępny, obznajmiać będziem z najnowszemi odkryciami i wynalazkami na polu naukowem; gdzie wreszcie znajdą pomieszczenie życiorysy zasłużonych polaków na jakiembądź polu; niemniej wspomnienia historyczne, złączone z historyą kościoła lub naszemi dziejami.

Ponieważ jednym ze środków zmierzających do zachowania naszej narodowości i do budzenia poczucia łączności z rodzinnym krajem, jest nieustanne utrzymywanie z nim związków, kierowani przeto tą myślą pomieszczać będziem pod odpowiedniemi nagłówkami wiadomości o braciach naszych z pod trzech zaborów.

A ponieważ z wyższemi temi celami i rozrywka winna być połączona, szczególniejszą przeto baczność zwracać będziemy na powieść, aby dać wszystkim tym co pismo nasze biorą do ręki, godziwą rozrywkę.

W tym celu oprócz tłumaczeń z najbardziej interesujących powieści w angielskim i francuskim języku, posiadamy w tece redakcyjnej oryginalną powieść, Alexandra M. Jawornickiego, której druk rozpoczniemy zaraz po ukończeniu obecnie drukującej się noweli.

Do rodzin katolickich.

Rozpasanie pewnych pism antykatolickich, ze wstydem wyznać należy, redagowanych w polskim języku, doszło w ostatnich zwłaszcza czasach do niemożliwych granic.

Właściciele tych wydawnictw postawili sobie za zadanie systematycznie podkopywać najdroższe dla każdego polaka zasady wiary i podstawy narodowości. Uciekając się w tym celu do potwarzy, do niskich insynuacyj, a nawet do otwartego wypowiadania bezbożnych przekonań, starają się osłabić u ludu polskiego wiarę i zaufanie do ich przewodników duchowych, aby tem łatwiej obałamuciwszy ich wprowadzić na manowce niedowiarstwa.

Sami zwolennicy ciemnoty, pod płaszczykiem światła i postępu, usiłują przesadzić z Europy na grunt amerykański idee antykatolickie i tak zwaną, moralność niezależną od kościoła, a które to idee albo już zbankrutowały całkiem w starym kraju, albo też są w trakcie bankructwa.

Zanim jednak lud nasz spostrzeże, że z fałszywymi prorokami ma do czynienia i odwróci się od nich ze wstrędem, rozszerzanie niedowiarstwa nieobliczone szkody przyniesie, nie tylko jednostkom lecz i całym rodzinom, pozbawiając je jedynej podstawy życia moralnego — religii.

Niebezpieczeństwo groźne a nieuchronne, płynące z działalności takich pism, zmusiło ludzi miłujących wiarę i narodowość do szukania środków osłabienia szkodliwych skutków tej występnej działalności.

Zdaniem ich najodpowiedniejszym środkiem było stworzenie nowego organu, któryby stojąc silnie na gruncie rzymsko-katolickim i narodowym polskim, stanął w jego obronie.

Oto powód dla którego ukazuje się dziś poraz pierwszy "Katolik". Ręcząc że to nowe pismo pozostanie zawsze wierne programowi swemu wypowiedzianemu w odezwie od Redakcyi, polecamy je wszystkim którym droga jest wiara Sta naszych przodków i chwały pełna przeszłość narodowa; polecamy je rodzinom polskim katolickim, które wychowywać chcą dzieci swe na dobrych synów i obywateli kraju; polecamy je nakoniec wszystkim, którzy zachwiawszy się w wierze, sądzą że można prowadziś życie moralne zerwawszy ze św. Kościołem i zasadami wiary.

X. JACEK GULSKI,
X. KLEMENS ROGOZIŃSKI,
X. WINCENTY LEWANDOWSKI,
X. WILHELM GRUTZA,
X. IDZI TARASIEWICZ,
X. J. F. SZUKALSKI,
X. ANTONI PRĄDZIŃSKI,
X. PAWEŁ SZULARECKI,
X. BERNARD SKULIK,
X. MIECZYSŁAW MŚCISZ.

KILKA UWAG O WYCHOWANIU DZIECKA W RODZINIE.

Kościół i szkoła mają ogromny wpływ na wychowanie dziecka na przyszłego obywatela kraju, chociaż wpływ ten nie jest wyłączny.

Kościół i szkoła rozpoczynają działalność swoją wtedy dopiero, gdy dziecko na tyle jest już rozwinięte umysłowo i fizycznie, że może rozpocząć naukę w szkole i uczyć się pierwszych zasad wiary. Zanim jednak do tych lat dojdzie cały obowiązek wychowania moralno-religijnego leży wyłącznie na rodzicach, na ojcu i matce, którzy są pierwszymi nauczycielami swojego dziecięcia. Następnie, gdy dziecko zacznie chodzić do szkoły, rodzice i wtedy nawet wpływu swego na wychowanie dziecka nie tracą. Owszem; obok szkoły, czy to parafialnej czy publicznej, istnieje druga szkoła w domu, w codziennem obcowaniu dziecka z rodziną.

Na pierwszy rzut oka nie jeden by sądził, że wpływ rodziców na wychowanie dziecka, w pierwszych zwłaszcza latach, nie ma żadnego znaczenia, lub co najwyżej, że wpływ ten jest bardzo ograniczony. Twierdzenie swoje opierają na tem, że umysł dziecka jest jeszcze nierozwity, że ani dobre ani złe przykłady nie mogą na nie oddziałać. Ileż to razy spotykaliśmy się z twierdzeniem: Oh! to jeszcze dziecko przy niem wszystko można mówić. Są wreszcie i tacy którzy usiłują dowodzić, że chociażby dziecko przez zły przykład w d[illegible] złych nabrało skłonności, to od tego jest szkoła aby je od tego oduczyła.

Twiedzenie takie jest z gruntu fałszywe, a doświadczenie na niezliczonych przykładach w codziennem życiu opartych mówi co innego.

Umysł dziecka w pierwszych zwłaszcza latach życia, gdy zaczyna mówić i rozpoznawać otaczające go osoby i przedmioty, jest najwraźliwszy, i wtedy wszystko co ono widzi lub słyszy niezatarte ślady w pamięci jego pozostawia. Umysł dziecka porównać wtedy można do kartki czystego papieru na której wszystko, co usłuch lub wzrok uchwyci, w tej chwili zapisuje się niezatartem nigdy już pismem. W miarę przybywania lat, pamięć traci powoli, ale nieustannie, tę zdolność przechowywania zdarzeń, tak że w późniejszym wieku człowiek daleko lepiej pamięta to co w dzieciństwie widział lub słyszał, aniżeli to co przed tygodniem lub miesiącem miało miejsce. Zdawałoby się, że w wieku zwłaszcza późniejszym wszystko to prześlizguje się w umyśle jak po gładkiej tafli lustrzanej, żadnych już śladów niepozostawiając.

Twierdzenie to żadnemu nie podlega zaprzeczeniu i każdy sam na sobie może zrobić odpowiednie doświadczenie. Na tej właśnie żywości pamięci w dzieciństwie opiera się całe wychowanie dziecka w rodzinie, zły lub dobry w dalszem jego życiu kierunek.

Jestto prawidło od którego bardzo nieliczne niestety są wyjątki, że jakie dziecko odebrało wychowanie w rodzinie takim będzie człowiek w późniejszem życiu. Ojciec i matka tak anioła z dziecka swego mogą zrobić jak i djabła na szkodę rodzinie swej i bliźnim, a to zależy od tego w jaki je sposób wychowują.

Jaki ojciec taki syn; jabłko niedaleko pada od jabłoni, powiadają przysłowia i bez żadnej kwestyi dużo zawierają prawdy.

Nie ulega wątpliwości że szkoła i wpływ Kościoła do pewnego stopnia mogą zniweczyć złe jakie przylgnęło do dziecka skutkiem wadliwego wychowania w rodzinie; chwastu tego jednak w całości z duszy jego wyplenić nie zdołają.

Dzieje się skutkiem tego, że wpływ szkoły i Kościoła jest chwilowy, w pewnych godzinach dnia, gdy tymczasem dziecko nieustannie w rodzinie się przebywa i złe przykłady ciągle na nie działają. Dwa te wpływy szkoły i rodziny walczą z sobą zawzięcie, raz na tę, to znów na drugą stronę zwycięstwo się przechyla; w końcu jednak taki wpływ nad dzieckiem bierze górę, pod jakim w otoczeniu rodzinnem się znajduje.

Twierdzenie nasze o wpływie rodziny na wychowanie i na przyszłość dzieci, potwierdza badanie przeszłości różnych kryminalistów skazanych wyrokami sądów za rozmaite przestępstwa, na dłuższe lub krótsze zamknięcie w więzieniu. Badania takie we Francyi, Włoszech, Rossyi, dały mniej więcej jedne i też same rezultaty. Otóż pokazało się, że ze stu zbadanych rozmaitych przestępców, a zatem morderców, podpalaczy, złodziei, fałszerzy, pięćdziesięciu pięciu miało rodziców oddających się nałogowemu pijaństwu; dwudziestu [illegible]eden pochodziło z rodziców, [illegible]których jedno lub oboje dopuszczali się rozmaitych przestępstw karnych; dziewietnastu porzuconych było w dzieciństwie przez rodziców i wychowało się na bruku dużych miast. Nakoniec pięciu tylko pochodziło z uczciwych rodziców, otrzymało mniej lub więcej staranne wychowanie i zbrodni za które zostali skazani, a mianowicie zabójstw, dopuścili się pod wpływem chwilowego uniesienia gniewu lub zazdrości. Cyfry te są nadzwyczaj wymowne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Biblioteka miejska w kłopocie.

Dyrekcya zarządzająca publiczną biblioteką w Milwaukee ma zamiar wnieść do legislatury na obecnej sessyi o obłożenie nową opłatą obywateli Milwauckich na rzecz biblioteki. Na zebraniu rady odbytem w dniu 12 b. m. bibliotekarz Peckham, przedstawiając konieczność nałożenia opłaty, utrzymywał, że byłoby niepodobieństwem utrzymać bibliotekę za fundusz jaki Rada ma do swego rozporządzenia, od chwili gdy biblioteka przeniesiona zostanie do nowego budynku. Zrobiwszy uwagę, że w owym czasie niepodobna było żądać powiększenia tego funduszu, ponieważ nie było posiedzenia legislatury, złożył wykaz statystyczny z którego okazało się, że Milwaukee w porównaniu z innemi miastami najmniej wydatkuje na utrzymanie biblioteki.

Podatki zwolna wpływają.

Skolektowane dotychczas podatki w Milwaukee nie dosięgły jeszcze $100,000, podczas gdy skarbnik miasta ma do skolektowania około $4,000,000. Jestto ostatni tydzień do wnoszenia opłat, chociaż skarbnikowi służy prawo przedłużania ostatecznego terminu od dnia do dnia. Wpływ podatków z dnia 12. b. m. wynosił $87,000 i to była największa suma zebrana jednego dnia, odkąd rozpoczęło się kolektowanie. Kompania Layton Packing wniosła wzmiankowanego dnia mało co mniej jak $9,000. Najważniejsi jednak kontybuenci nie wnieśli jeszcze należnych od nich podatków. Czy to także nie objaw złotych czasów?

Tylko dwieście pięćdziesiąt tysięcy szkody.

Stosownie do oświadczeń zarządzających kompaniami ubezpieczeniowemi, miasto Milwaukee przedstawia dla nich bardzo korzystne pole do operacyj. Szczególniej w roku 1896, kompanie te otrzymały znakomite zyski. Do tak pomyślnego materyalnego rezultatu przyczyniła się na pierwszem miejscu znakomicie zorganizowana i wyekwipowana straż ogniowa, a następnie dbałość samych mieszkańców o przedsiębranie środków zabezpieczających od ognia. Wynagrodzenia wypłacone w ubiegłym 1896 roku za szkody sprawione przez ogień, dosięgły zaledwie jednej czwartej miliona dolarów. Nie był to przecież jedyny rok tak korzystny dla kompanij ubezpieczeniowych, był ich bowiem cały szereg. Już to samo, że kompanie zabezpieczeniowe robią tak korzystne interesa powinno wpłynąć na znakomite zmniejszenie podatku od ubezpieczenia, co byłoby i sprawiedliwe i konieczne, zwłaszcza teraz, gdy czasy jakoś wcale się nie poprawiają a stagnacya w handlu i przemyśle coraz bardziej daje się odczuwać.

Teatr amatorski.

W nadchodzącą niedzielę tj. 17 bm. pierwszy oddział kadetów polskich urządza amatorskie przedstawienie w hali św. Jacka, na 9tej ave. Do odegrania komitet urządzający przedstawienie wybrał sztukę ludową z śpiewami i tańcami p. t. Wigilią św. Andrzeja, autorem której jest p. Franciszek Domnik. Dochód spodziewany z przedstawienia przeznaczono na powiększenie fundów niedawno założonego stowarzyszenia.

Morderstwo Charlesa Braasch.

Morderca lub mordercy robotnika dokowego Charlesa Braasch, którego zwłoki w przeszłą sobotę z rzeki wydobyto, jeszcze dotychczas nie wynalezieni; detektywi rozwijają wtym kierunku energiczną czynność i mniemają, że na ślad sprawców morderstwa natrafili.

Ze szpitala dla obłąkanych.

Superintendent powiatowego szpitala dla obłąkanych ogłosił sprawozdanie z działalności szpitala w ciągu dwuletniego peryodu, od 30. Września 1894 r. do tejże daty 1896 roku. Ze sprawozdania tego okazuje się, ze w tym przeciągu czasu przyjęto na leczenie 205 nowych pacyentów, z których 102 poprzednio już się leczyło w tymże szpitalu. Następnie z ogólnej liczby chorych 570 osób, zmarło 78: odzyskało zdrowie 70, a 38 uznanych za nieuleczalnych, przeniesiono do innych zakładów. — Podług opinii wyrażonej przez rzeczoznawców, liczba obłąkanych w zatrważającym stosunku wzrosła do liczby mieszkańców, a jednym z powodów jest nadużywanie spirytusowych napojów.

Krajowe.

Otwarcie posiedzenia legislatury.

Dnia wczorajszego, t. j. 14 b. m., odbyło się otwarcie uroczyste posiedzenie legislatury w Madison odczytaniem orędzia gubernatora stanu. W orędziu tem gubernator jednem nawet słowem nie potrącił na konieczność ustanowienia prawa ograniczającego swobodę wolnej jazdy urzędników. Winszując następnie dobrej harmonii między miszkańcami stanu a kolejami żelaznemi, gubernator dał niejako do zrozumienia że postanowienie takiego prawa nie jest przewidywanem. Na zakończenie wreszcie zrobił nacisk o konieczności obmyślania w drodze prawodawczej ograniczających banki i mleczarstwo. Po odczytaniu orędzia legislatura odroczyła się do przyszłego wtorku wieczorem.

Przyszły kongres pocztowy.

Zagraniczne państwa objawiają wielkie zainteresowanie się pocztowym kongresem mającym się zebrać w Washingtonie w miesiącu Maju r. b. aczkolwiek dotychczas nie wszystkie uwiadomiły władze Washingtońskie o wyboru swych delegatów. Następujące państwa przesłały już odnośne zawiadomienia: Meksyk, Szwajcarya, Bułgarya, Nicague, Salwador, Honduras, Costa Rica, Austrya, Hayti i Wielka Brytania. Wiele innych państw a między temi Rossya i Francya oświadczyły się również z gotowością przysłania na kongres swych delegatów.

Oryginalny sposób budzenia.

Kompania telefonów w Johnstown, N. Y., obmyśliła dla wygody swych abonentów nie pozbawiony oryginalności sposób budzenia ich o pewnej oznaczonuj przez nich godzinie, klijent pragnąo obudzić się komunikuje życzenie swe stacyi centralnej i najspokojniej zasypia. Gdy wybije godzina wskazana, dzwonek umieszczony w pokoju sypialnym zaczyna dzwonić tak długo dopóki ten nie zbudzi się i stacya nie otrzyma zawiadomienia, że środek zaaplikowany przyniósł pożądany skutek.

Samobójstwo kapitana.

Parowiec Howark na linii Baltimore Norfold opuściwszy port 12 Stycznia, wrócił niespodzianie na drugi dzień z flagą wpół masztu spuszczoną. Przyczyną przerwania podróży było samobójstwo kapitana statku Johna E. Taylor'a, który w nocy z 12 na 13 bm. zastrzelił się z rewolweru. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku miało być zetknięcie się Howarda z holownikiem John Wilson, skutkiem czego utopiło się dwóch majtków ztego ostatniego statku.

Gubernator Colorado objął urzędowanie.

Objęcie urzędu gubernatora w Denver przez p. Alva Adams (dem.) odbyło się d. 12 b. m. nadzwyczaj skromnie, bez żadnych ceremonij, któreby pociągnęły za sobą niezbędne wydatki. Nowy gubernator udał się przed południem ze swego prywatnego mieszkania do kapitolu i tam w obecności członków legislatury i licznych swych przyjaciół złożył przepisaną ustawami przysięgę na urząd. Po ukończeniu ceremonii nie było w następstwie żadnego urzędowego przyjęcia.

Nie dba o dzieci.

W Buffalo, N. Y., policya aresztowała 32-letniego Tom. Drzewieckiego, zamieszkałego pn. 1164 przy Broadway, pod zarzutem nie starania się o swe dzieci. Jego żona od pewnego czasu jest chorą i udała się do szpitala, zostawiając dzieci pod opieką ojca. Drzewiecki zaraz po odejściu żony zamknął dzieci w pomieszkaniu i poszedł na pijatykę. Zgłodzone dzieci robiły taki hałas w domu, że sąsiedzi zawiadomili o tem ojca żony Drzewieckiego, który wyłamał drzwi i zabrał dzieci do siebie a ojca kazał aresztować. Detektywi znaleźli go pijanego w saloonie przy Young ave., gdzie go aresztowali i odstawili na stacyę policyjną.

KATOLIK

wychodzi wieczorem
w Poniedziałki, Środy i Piątki.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$2.50
Przez roznosicieli tygodniowo....5c
Należność kolektują roznosiciele co tydzień w Sobotę.
Kto opłaci na cały rok z góry otrzyma rabatu 10 proc.
Numer pojedyńczy.............2c
W innych miejscowościach Stan. Zjedn. i w Kanadzie.......$2.50
W innych krajach.............3.50

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

The Polish Pub. Co. of Milwaukee,
553 Mitchell ul.,
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Abonenci odbierający KATOLIKA przez pocztę, winni przysyłać abonament albo gotówką w liście registrowanym przez Express, albo przez przekaz pocztowy Money Order. Przekaz czy to z biura expresowego czy to pocztowy, należy dołączyć do listu adresowanego do ofisu KATOLIKA.

Właściciele i wydawcy:
The Polish Pub. Co. of Milwaukee.
Prez.: Fr. Nieżorawski,
Vice-prez.: M. Huntowski,
Sekr.: Jan Kuk,
Kasyer: Jan Sziamka.
Redaktor: Dr. A. Jawornicki.

Teatra — Muzea i Galerye.

Bijou Teatr. "The Last Stroke", o 8:15 wieczorem.

Teatr Uihlein'a Alhambra. Bertoldi i Vaudeville, o 2:30 i 8:15 wieczorem.

Ogród Palmowy Schlitz'a. Koncert codziennie wieczorem.

Muzeum publiczne. — Budynek wystawowy, otwarty od 9 do 12 w południe, w Niedzielę od 1 do 5 wieczór.

Galerya sztuki Layton'a. Wejście bezpłatne w Niedziele, Wtorki, Czwartki i Soboty. Wejście 25c. w Środy i Piątki. Otwarta od 10 rano do 4 wieczór; w Niedzielę od 2 do 5 wieczór.

Biblioteka publiczna. Czytelnia codziennie od 8 rano do 9 wieczór: w Niedziele zaś od 2 do 9 wieczór.

Smutny objaw.

Nie wspomnielibyśmy nigdy o brudnym świstku kursującym po Milwaukee z podpisem jednego z "niezależnych" choćby dla tego samego, aby rzeczy pozbawionej sensu i logiki nie nadawać poważniejszego znaczenia, gdyby nie ta okoliczność, że znalazły się osobistości, które nie zadowalniając się lekturą tego świstka w rodzinnem swem kółku, rozprawiają o nim publicznie przedstawiając go w świetle faktu doniosłego znaczenia.

Ze wstrętem zaiste przychodzi nam dotykać się całej tej sprawy.

Istotnie nie zdarzyło się nam nigdy jeszcze mieć w ręku bibuły, któraby zawierała w sobie pełniejszy zbiór bredni, nonsensów wszelkiego rodzaju i przedstawiała zarazem w sposób bardziej wyczerpujący dobór wszelkiego rodzaju wyzwisk i złorzeczeń, którychby się nie zaparł najostateczniejszy włóczęga — a wszystko to podpisane polskiem nazwiskiem, osobistości przywłaszczającej sobie charakter kapłański.

Dziwną zaiste drogę obrał sobie autor, chcąc przekonać o prawdzie zbłąkanych w jego mniemaniu i nawrócić ich na prawą drogę. Rozpoczął od obrzucania błotem i najordynarniejszemi wyzwiskami przeciwników swych a skończył na wyśpiewaniu sobie hymnu pochwalnego, ni mniej ni więcej, jak jakiemu męczennikowi idei.

W zapale swym bezczeszczenia, zapomniał niestety, że jeżeli walczy w imię prawdy, to prawda taką sama w sobie siłę przekonywającą posiada, że aby nawrócić niedowiarków, nie potrzeba uciekać się ani do pięści, ani do złorzeczeń. Zapomniał, choćby jako kapłan samozwańczy, że Chrystus Pan nasz nauczając wzniosłych prawd, nawet wtedy gdy męczony umierał na krzyżu, nie uciekał się do złorzeczeń wrogom swym, ani ich szkalował. Nad całą tą sprawą i nad jej autorem wzruszyć tylko należy z politowaniem ramionami i przejść do porządku dziennego. A jeżeli już koniecznie nad czemś mamy ubolewać, to chyba nad tem tylko, że na smutnym tym pomniku głupstwa znalazło się polskie nazwisko.

Wstyd doprawdy, wstyd i jeszcze raz wstyd!

Z osad polskich.

Władysław Węgrzynowski uwolniony.

Władysław Węgrzynowski, który przed trzema miesiącami zastrzelił był w Chicago T. Mulareckiego w domu pn. 155 W. Division ul., został wczoraj uznany niewinnym przez sędziego Tuthilla i jest teraz wolnym. Sędzia uznał, iż Węgrzynowski strzelając, działał w obronie własnego życia.

Węgrzynowski został napadnięty, rzucony o łóżko, i może zostałby zamordowany, gdyby nie był wyjął rewolweru i strzelił. Strzał był fatalny na nieszczęście, i Mularecki śmiertelnie został raniony. Sędzia Tuthill uznał, że Węgrzynowski bronił tylko własnego życia i odrzucił skargę przeciw niemu.

Oddany pod sąd grand jury.

Michał Jagodziński, który zastrzelił w Chicago w Niedzielę w nocy na 27 ulicy, blisko Kelly ave., 18letniego Thomasa Carr, dlatego, że chłopiec ten rzucał na niego kamieniami, został wczoraj oddany przez jury koronerską pod sąd grand jury.

Teofil Ławczyński otruty.

Dr. Teofil Ławczyński z Warszawy, wszedł do piwiarni "Germania Coarent Hall", w New Yorku wypił kieliszek wódki i padł w tej chwili na ziemię. Został zabrany do szpitala św. Wincentego, gdzie się przekonano, że dr. Ł. zatruty został morfiną i w kilka godzin przywrócono go do zdrowia. Dr. Ł. jest przystojnym mężczyzną w sile lat i pochodzi z Kongresówki. Towarzyszył on, jako lekarz, wyprawie Stanley'a w głąb Afryki i w ostatnich czasach przebywał w Mexico. W tych dniach wyjechał do Philadelphii.

Ładne sokoły.

Ubiegłej Soboty odbył się w New Yorku w knajpie na Forsyth ulicy niby bal Sokołów, na który przybyło aż... trzy damy! Widać, sami nawet członkowie Sokołów nie mieli odwagi na zabawę odbywającą się w takiem miejs[illegible]h sprowadzić. Chcąc zaradzić temu brakowi kobiet, sprowadzono kilka "panien" z ulicy, co spowodowało, odejście połowy i tak nielicznych gości. Za to, pozostała połowa z panem Bujak... na czele, bawiła się ochoczo (!) wywijają z sprowadzonemi z ulicy dziewczętami. Ładnie się Sokoli spisują.

Nowy dzwon w Stevens Point.

"Rolnik" wychodzący w Stevens Point, Wis., donosi:

Nowy dzwon, który p. And. Król, zamieszkały w Stevens Point, podarował tutejszej parafii św. Piotra, został już zawieszony. W nowy dzwon zadzwoniono po raz pierwszy w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Dzwon ulano w Centenial Bell Foundry w Milwaukee, w tej samej fabryce, w której odlano wielki dzwon dla ratusza Milwauckiego. Dzwon ten ma nowe ulepszenia i głośny dźwięk. Na jednej stronie napis: "Ofiarowany przez Andrzeja Króla parafii św. Piotra w Stevens Point" pod spodem napis łaciński "In honor St. Andrea", na przeciwnej stronie dzwonu marka firmy. Dzwon sprowadziła tutejsza firma C. Krembs & Rros., nie licząc sobie za sprowadzenie żadnego nawet zwykłego wynagrodzenia. Dzwon z ramą waży około 1700 funtów. Po wybudowaniu kościoła dzwon przeniesie się do nowej wieży. Ustawieniem rusztowania i zawieszeniem dzwonu zajęli się pp. Jan Reszka i Józef Sobisz, nie biorąc za pracę swą żadnego wynagrodzenia.

Swiętokractwo.

W Scranton, Pa., w zeszłym tygodniu nieznani zbrodniarze wdarli się nocną porą do polskiego kościoła, zabrali monstrancyę, kielich, ampułki i niektóre inne srebrne przedmioty i znikli bez śladu. Zbrodniarzy poszukuje policya.

WYPADKI Z JAZDY NA BICYKLU.

Sport cyklowy dla niewielu wczoraj jeszcze dostępny —dziś stał się nadzwyczaj popularną rozrywką, a ogarniając coraz szersze koła publiczności, przyczynił się do dobrobytu przydrożnych wiosek i miasteczek, stworzył w kraju niejedną gałęź przemysłu więcej, a zastępując z korzyścią kosztowniejsze środki lokomocyi, ułatwił pod niejednym względem rozwój przemysłu. Nieszczęściem jednak zamiłowanie do jazdy na bicyklu połączone zostało z mnogiemi wypadkami śmierci i liczniejszemi jeszcze kalectwami, większość których zalicza się do bardzo poważnych.

Z chwilą wejścia w szersze użycie cykla poruszanego za pomocą motoru, jest wielkie prawdopodobieństwo, że nieszczęśliwe wypadki spowodowane na takim bicyklu wzrosną do tego stopnia, że prawodawstwo będzie zmuszone przyjść z interwencyą. Włożenie pęt przez prawo na tak popularną rozrywkę byłoby bardzo niepożądanem. Ostateczności tej zapobiegnie, naszem zdaniem, jedynie rozsądek zwolenników sportu cyklowego, jeżeli im się otworzy oczy na niebezpieczeństwa i wskaże zarazem środki uniknięcia takowych.

Badając statystykę nieszczęśliwych wypadków, nie podobno nie zauważyć, że za każdym niemal razem cyklista jechał dla przyjemności i że śmierć lub kalectwo jeźdzca spowodowane było albo jego własną nieostróżnością albo nieumiejętnem kierownictwem maszyną.

Obfitem nader źródłem nieszczęśliwych wypadków dla wielu cyklistów jest żądza widzieć się przebiegającym z błyskawiczną szybkością wzgórkowaty teren. W chwili dosiągnięcia szczytu pagórka, nieostróżny jeździec zdejmuje zawsze niemal nogi swe z pedałów i pozwala maszynie pędzić po pochyłości z całą szybkością, jaką ciężar i nabyta siła rozpędu jej udzieli.

Szczególniej dla nowicyusza jazda tego rodzaju ma nieprzeparty urok, gdyż prócz przyjemności daje sposobność wypoczęcia zmęczonym muskułom. Jeżeli tylko jeździec ma przed sobą prostą i wolną drogę, jest wszelkie prawdopodobieństwo, że uniknie wypadku. Jeżeli zaś takowy ma miejsce przyczyny tego są niezmiennie jedne i też same. Cyklista w miarę nabywania rozpędu traci panowanie nad maszyną i zderza się z jakimbądź przedmiotem, bądź to z wozem, bądź to z płotem, bądź też z murem z takim skutkiem, że albo sam na miejscu się zabija albo mniej lub więcej ciężkie kalectwo odnosi. Dobry hamulec zastosowany do tylnego koła maszyny, niewątpliwie zmniejszyłby wielce liczbę nieszczęśliwych wypadków, wynikających z [illegible] wyżej przyczyny; nieszczęściem jednak utrzymuje się powszechne mniemanie, że hamulec taki dodałby znaczny ciężar maszynie. Wprawdzie wynalezienie udoskonalonego hamulca jest kwestyą czekającą na rozwiązanie, egzystuje przecież w handlu pneumatyczny przyrząd, pewny i skuteczny zarazem, który nie powiększając ciężaru, oddałby przecież duże usługi.

Nie mniej wielką liczbę wypadków powoduje tak zwana "gorączka". Wyraz ten, obcy niewątpliwie dla niewtajemniczonych, oznacza popęd, opanowujący rozsądek cyklisty, który pod wpływem tym usiłuje prześcignąć, bądźto osobę, bądź inny jaki poruszający się przedmiot, znajdujący się przed nim w bliższej lub dalszej odległości. Popęd ten w mniejszym stopniu objawia się u małych chłopców, usiłujących prześcignąć osobę jaką idącą przed nimi i wskazuje również na brak zastanowienia.

Jeździec na bicyklu jedno tylko wówczas ma na myśli, a to aby prześcignąć, bądź co bądź, tego którego widzi przed sobą; pędzi wówczas jak szalony i jeżeli sam uniknie szczęśliwie skutków zderzenia, przyczyni z wszelką pewnością, jeśli nie śmierć, to poważne uszkodzenia jakiemu przechodniowi, którego fatalny los postawił na drodze cykliście.

Źle zrozumiona ambicya popychająca do brania rekordów, dalej wysiłki przy robieniu "mistrzowskich biegów" tj. pokrywanie setek mil jednego dnia, przyczyniają się po rozwinięcia owej gorączki. Z tego powodu, wysiłki takie, pominąwszy już szkodliwe dla zdrowia wpływy dla biorących w nich udział, powinny być usilnie odradzone przez medyków, mających możność współdziałać. Dwa te źródła wypadków, z żalem wyznać musimy, nie pochodzą jedynie z winy mężczyzn; wreszcie po większej części mają miejsca po za obrębem dużych miast gdzie nieostróżna jazda, jeśli tylko nie przekracza prawa i nie staje się groźną dla cudzego życia i zdrowia, może być do pewnego stopnia tolerowana.

Gdy zastanowiemy się z kolei nad wypadkami zdarzającemi się w ruchliwych miastach, mamy do zanotowania: niedbalstwo, nieumiejętność i kary godną nieświadomość prawideł jazdy.

Ogromna większość wypadków tego rodzaju przytrafia się kobietom.

Większość kobiet, li tylko z powodów fizycznych niezdolna jest mierzyć się z gorączkowym ruchem wielkich miast. Wciśnięte w liczne powozy, pozbawione przytem niezbędnej siły dla wyplątania się z prawdziwego potoku rozlicznych wozów i powozów, chwieją się i, tracąc przytomność umysłu, albo wpadają na konie, płosząc je, albo też same dostają się pod koła powozów. Wprawdzie wypadki tego rodzaju przytrafiają się i mężczyznom, lecz wypadki takie są wynikiem nieostróżności, lekceważenia niebezpieczeństwa, albo też popędu do prześcignięcia powozów, powodując płoszenie koni i przewrócenie cyklisty.

Trzymanie się zbyt bliskie tyłu jakiego wozu, również powoduję niemało katastrof. Wóz lub inny jaki zaprząg może się nagle zatrzymać a w tym razie cyklista siłą nabytego rozpędu wpada nań gwałtownie i, odrzucony następnie, dostaje się pod koła jadącego za nim powozu.

Brak znajomości rzeczy albo karygodne zaniedbanie prawideł jazdy, również spowodowało niemało wypadków śmierci, ran lub kalectwa. Katastrofy wynikające z tych powodów w ruchliwych ulicach miasta, przyznać należy, że nie zawsze wynikają z winy cyklistów.

Nietolerancya woźnic publicznych powozów, nieostróżność powożących rzeźniczemi, wozami, z mlekiem albo też z produktami spożywczemi, zbyt dobrze są znane aby nad tem długo się zastanawiać. Woźnice zwłaszcza publicznych powozów zdają się ogromną doświadczać przyjemność jeżeli mogą cykliście dokuczyć tyle ile tylko zdołają. Byliśmy sami świadkami jak woźnica jeden umyślnie przejechał na niewłaściwą stronę ulicy i wyminął cyklistę, aby tylko zmusić go do zejścia z maszyny. Woźnice prywatnych powozów również okazują często najwyższe lekceważenie dla cyklistów, którzy zdaniem tych panów nie mają prawa korzystania z publicznej drogi. Podobne pojęcie woźnice okazują względem pieszych przechodniów.

Postępowanie takie powinno być zawsze naganiane ile tylko zdarzy się okazya, gdyż droga publiczna nie jest wyłączną własnością woźnic albo też koni któremi ci kierują.

Wady w budowie maszyn również bywają źródłem smutnych wypadków, za które fabrykanci powinni być pociągnięci do odpowiedzialności. Liczne katastrofy wydarzone w ostatnich czasach li tylko wadom maszyn należy przypisać i obawiamy się bardzo, że zwiększające się rok rocznie żądanie maszyn ze strony publiczności, nie przyczyni się bynajmniej do zmniejszenia statystyki wypadków ztego powodu, jeżeli odpowiedzialność fabrykantów nie będzie prawem zagwarantowana.

(Dokończenie nastąpi.)

Dbały o swego nauczyciela.

Chłopcu za niedbalstwo w nauce, nauczyciel parafialnej szkoły wsypał własnoręcznie pietnaście odlewanych.

Chłopak podczas operacyi darł się w niebogłosy, że go aż na piątym bloku słychać było.

—Czy tak cię bardzo bolało? pyta go ze współczuciem matka.

—Boleć to nie bolało, odpowiada chłobiec. Chciałem nauczycielowi zrobić tem przyjemność.

—?

—Bo to widzi mama, mój nauczyciel jest już stary, schorowany i prawdopodobnie nie długo już pociągnie, więc aby mu zrobić przyjemność, umyślnie tak krzyczałem, aby myślał, że jest jeszcze silny w ręku.

STOWARZYSZENIE RUDOWŁOSYCH.

NOWELA

A. Conan Doyle.

Przedłożył z angielskiego A. M. J.

Raz, późną już jesienią, przeszłego roku, zaszedłszy przypadkowo do mego przyjaciela Sherlock Holmes'a, jednego z najsławniejszych nieurzędowych londyńskich detektywów, zastałem go zajętego rozmową z jakimś barczystym o płomienno-czerwonej czuprynie, w średnich latach jegomością. Obawiając się być natrętnym, chciałem się już cofnąć od progu, gdy Holmes uchwycił mnie za rękę i przemocą niemal wprowadził do gabinetu.

"Nie mogłeś przybyć bardziej w porę, kochany Watsonie, rzekł do mnie z przyjaźnym uśmiechem."

"Obawiam się czy ci nie przeszkodzę, widzę bowiem, że jesteś teraz zajęty."

"W istocie jestem zajęty i to bardzo do tego," odparł z naciskiem.

"A więc mogę zaczekać w bibliotece, gdyż nie mam nic tak pilnego," rzekłem biorąc za kapelusz.

"Ani myśl o tem. Ten pan, Mr. Wilsonie," rzekł gospodarz, zwracając się następnie do gościa, "był czas jakiś mym wspólnikiem i pomocnikiem w wielu zawiłych sprawach uwieńczonych najlepszem powodzeniem; nie wątpię, że nie odmówi nam również pomocy i w pańskiej sprawie, jeżeli go o to poprosimy."

Barczysty jegomość uniósł się do połowy ze swego krzesła, zaznaczając ruchem tym ukłon, a małe jego oczki rzuciły jednocześnie na mnie szybkie, badawcze spojrzenie.

"Siadajże, proszę," rzekł do mnie Holmes, wskazując ręką kanapkę, i, zagłębiwszy się sam w wygodnym fotelu, ciągnął dalej:

"Wiem, drogi Watsonie, że podzielasz zamiłowanie moje do wszystkiego co jest niezwykłe, co wychodzi po za obręb codziennego życia. Dałeś tego próbę, uwieczniając drukiem, choć wybacz mi, że zrobię ci uwagę, upiększając nieco kilka zagadnień, rozwiązanie których przypadło mi w udziale.

"W istocie," odparłem, „zagadnienia te niezmierny przedstawiały dla mnie interes."

"Zechciej przypomnieć sobie com zaznaczył kilka dni temu, ze najdziwniejszych zdarzeń, i najciekawszych kombinacyj wypadków tylko w życiu rzeczywistem trzeba poszukiwać. Życie i tylko życie stwarza sytuacye o które nie pokusiłby się pisarz najbujniejszą obdarzony wyobraźnią."

"W co jednak pozwoliłem sobie powątpiewać."

"W istocie; nie mniej jednak muszę Cię nawrócić do mych przekonań siłą przykładów, gdy teorya cię nie przekonywa. Oto obecny tu p. Jabez Wilson zgłosił się dziś do mnie o pomoc i rozpoczął przed chwilą opowiadać zdarzenie dotyczące go osobiście a które obiecuje być niezmiernie zajmującem. Pamiętasz zapewne uwagę moją wypowiedzianą w następstwie naszej dysputy, że najdziwniejsze okoliczności i nieraz jedyne w swoim rodzaju, towarzyszą zazwyczaj nie wielkim zbrodniom, lecz małym, codziennym przestępstwom, a nawet często się zdarza, że obecność takich warunków daje prawo do powątpiewania czy jakąkolwiek zbrodnię spełniono. Z tego com słyszał obecnie od Mr. Wilsona, niepodobna mi wywnioskować, czy okoliczności obchodzącej go sprawy stoją w związku z jakąkolwiek zbrodnią, chociaż przyznaję, że jak żyję, nie słyszałem jeszcze nic bardziej dziwnego. Może Mr. Wilson będzie łaskaw rozpocząć na nowo swe zajmujące opowiadanie. Proszę o to nietylko dla tego, że Dr. Watson nie słyszał początku, lecz że osobliwość zdarzenia wymaga, abym poznał jak najdokładniej wszelkie szczegóły.

Okazały nasz klient wydął szeroką pierś swoją w poczuciu sprawiedliwej dumy i wyciągnął z bocznej kieszeni paltota, brudną, podartą gazetę. Podczas gdy ten podawszy głowę swą naprzód, przeglądał kolumnę ogłoszeń, rozłożywszy dziennik na swych kolanach, ja z mej strony począłem badać go spojrzeniem, usiłując, stosownie do metody mego dawnego wspólnika i przyjaciela, zebrać wskazówki z ubioru i powierzchowności naszego gościa mogące dać mi pewne dane do wydania sądu o jego osobistości. Z badania tego aczkolwiek drobiazgowego nie wiele odniosłem korzyści. Klient nasz nosił na sobie wszystkie cechy właściwe pospolitemu typowi angielskiego kramarza, flegmatycznego, pysznego i otyłego.

Miał on na sobie kraciaste spodnie, rozwarty na przodzie, nie pierwszej świeżości, surdut i pluszową kamizelkę z ciężkim tombakowym pozłacanym łańcuszkiem, do którego przyczepiony kawałek metalu w formie prostokąta z kwadratowym otworem w środku, odgrywał rolę breloka; pognieciony filcowy kapelusz, wreszcie paltot z mocno wytartym aksamitnym kołnierzem, spoczywały na poręczy fotelu. W tem wszystkiem nie było nic godnego uwagi, z wyjątkiem chyba ognisto czerwonego koloru włosów i piętna głębokiego zmartwienia rozlanego na jego dobrodusznej, tłustej twarzy. Bystry wzrok Szerlock Holmes'a pochwycił mnie na tem badaniu i rzekł do mnie z uśmiechem:

"Oprócz widocznych danych, że Mr. Wilson do pewnego czasu oddawał się ręcznej pracy, że zażywa tabakę, że jest wolnomularzem, że był w Chinach i że do ostatniej chwili pisał bardzo wiele, nie jestem w stanie nic więcej wywnioskować."

Gość nasz posłyszawszy te słowa, formalnie podskoczył na swym fotelu i, trzymając palec wskazujący na ogłoszeniu, utkwił w przyjacielu mym pytające spojrzenie nieledwie z przerażeniem, co go niezmiernie śmiesznym czyniło.

"Na Boga żywego! zkąd to wszystko pan wiesz?" zapytał po chwili milczenia, pełnego zdumienia. "Jakim sposobem dowiedziałeś się, żem ręcznie pracował! Tak, nie przeczę, święta to prawda; przez wiele lat pracowałem jako cieśla okrętowy."

"Powiedziały mi o tem pańskie ręce. Prawa dłoń jest prawie na cal szersza od lewej. Ponieważ ręką tą przeważnie pan pracowałeś, skutkiem tego i muskuły jej bardziej zostały rozwinięte.

"Doskonale! Lecz jak pan dowiedziałeś się, że zażywam tabakę i że jestem masonem?"

"Nie chciałbym ubliżać pańskiej intelligencyi, wyjaśniając tę zagadkę; jedno tylko ośmielę się zauważyć, że pan sprzecznie ze ścisłemi zasadami stowarzyszenia do którego należysz, używasz łuku i cyrkla w szpilce od krawata."

"W istocie, zapomniałem o tem. Lecz co do owego pisania?"

"Cóż innego mogłoby mi dać odnośną wskazówkę jak prawy rękaw pańskiego surduta, świecący się na jakie pięć cali szerokości; jak również prawy rękaw wytarty w okolicy łokcia, w tem miejscu mianowicie, w którem opierasz pan rękę o biurko."

"Doskonale! Ale Chiny? Kto panu powiedział o Chinach?"

"Gdyby nic innego, to ta ryba, którą pan masz wytatuowaną powyżej prawej pięści, a która mogła być wykłutą jedynie w Chinach. Swego czasu studyowałem sztukę tatuowania i nie jedną pracą przyczyniłem się do wzbogacenia odnośnej literatuty. Ten nadzwyczaj delikatny a zarazem artystyczny rysunek ryby właściwy jest tylko Chinom. Gdy w dodatku do tego spostrzegłem chińską monetę, zawieszoną u pańskiego łańcuszka od zegarka, rozwiązanie zagadki staje się nadzwyczaj prostem."

Mr. Jabez Wilson roześmiał się lekceważąco. "W istocie," rzekł, "w pierwszej chwili myślałem, że pan jesteś czarodziejem; widzę jednak teraz, że, koniec końcem, nie ma w tem nic nadzwyczajnego.

"Przychodzę do przekonania," szepnął do mnie Holmes, "że popełniłem kapitalny błąd, rządząc się otwartością. Omne ignotum pro magnifico! Jeżeli nadal nie będę kierować się tą zasadą, reputacya moja zręcznego człowieka na fatalny szwank narażoną zostanie. Cóż Mr. Wilsonie, nie możesz pan jakoś znaleść tego ciekawego ogłoszenia?"

"Otóż i ono!" zawołał, ukazując tłustym swym palcem dół trzeciej kolumny. Ono to stało się początkiem całego kłopotu. Wszak pan już czytał?"

Wziąłem podaną sobie gazetę i przeczytałem ogłoszenie następującej treści:

"Od Stowarzyszenia Rudo-
"włosych. Stosownie do
"warunków zapisu zmarłe-
"go Ezekiah Hopkins'a z
"Lebanon, Penn., U. S. A.,
"otwartym został wakans na
"członka Stowarzyszenia z
"płacą czterech funtów ty-
"godniowo za czysto no-
"minalną pracę. Każdy ru-
"dowłosy mężczyzna, zdro-
"wy na umyśle, mający
"skończonych 21 lat wieku
"może być wybrany. Zgła-
"szać należy się osobiście
"do Mr. Duncan Ross, w
"biurze Ligi, No. 7, Pope's
"Court, Fleet street."

"Cóż to znaczy?" zawołałem niepomiernie zdziwiony, przeczytawszy dwukrotnie powyższe ogłoszenie.

Holmes roześmiał się i począł bujać się w swym fotelu, co zwykł był czynić gdy był w dobrym humorze.

"To coś wcale niezwykłego, nieprawdaż," rzekł. "A teraz przejdź pan do tego co cię tak żywo obchodzi. Powiedz nam o sobie, o swym domu i o skutkach jakie sprowadziło w życiu pana tylko co przeczytane ogłoszenie. Zechciej przedewszystkiem doktorze zanotować datę ogłoszenia i nazwę dziennika."

"Ogłoszenie pomieszczone jest w Morning Chronicle w dniu 27. Sierpnia 1890 r. Jak raz dwa miesiące temu."

"Bardzo dobrze. Słuchamy Cię teraz panie Wilsonie."

"Mówiłem już panu," rozpoczął nasz klient, pocierając energicznie czoło szeroką dłonią, co niewątpliwie musiało być radykalnym środkiem do zebrania myśli, "że posiadam mały zastawniczy interes na Coburg Square, w pobliżu City. Jestto prawdziwa nędza cały ten interes i, w ostatnich zwłaszcza latach, daje mi zaledwie tyle, że starczy zaledwie na skromne życie. Dawniej gdy czasy były lepsze, trzymałem dwóch pomocników, obecnie mam tylko jednego a i temu trudno byłoby mi płacić, gdyby nie to, że ten młody człowiek poprzestaje na połowie pensyi z tego jedynie względu, że pragnie obznajomić się z interesami."

"Jak się nazywa ten idealny młody człowiek?" zapytał Sherlock Holmes.

"Nazywa się Wincenty Spaulding; nie jest jednakże tak młody, jak pan sądzi. Nie życzyłbym sobie doprawdy pilniejszego pomocnika, panie Holmes. Wiem dobrze, że gdyby tylko zechciał, znalazłby zaraz korzystniejsze miejsce dla siebie; koniec końców przecież, jeżeli tylko czuje się zadowolonym, nie myślę mu oczów otwierać."

"Podzielam całkiem pańskie widzenie rzeczy, panie Wilson. Przyznać muszę jednakże, że masz pan osobliwe szczęście do pomocników, znajdując ich za pół ceny. To także pewnego rodzaju osobliwość, nie mniejsza jak to ogłoszenie."

"Ale i on ma także swoje wady," odparł klient nasz z westchnieniem. "Nie uwierzy pan jak ten Spaulding jest pasyonowany do fotografii! Korzysta on z każdej wolnej chwili aby manewrować ze swoją kamerą i raz poraz znika mi w piwnicy, niby królik w swej norze, gdzie wyprowadza swe klisze. Nudne to co prawda, z tem wszystkiem przecież przyznać muszę, że jest niezmordowanym pracownikiem.

"On jest ciągle z panem?

„Tak jest. On i dziewczyna lat czternastu, która gotuje i utrzymuje porządek w mieszkaniu oto i wszyscy moi domownicy. Co do mnie od kilku lat jestem wdowcem i nie mam żadnej rodziny. Wszyscy troje żyjemy bardzo spokojnie; płacimy regularnie komorne, nie mamy żadnych długów i chwalimy Pana. Pierwsza przyczyna która wyprowadziła nas ztej utartej kolei życia oto to nieszczęśliwe ogłoszenie. Będzie temu jakie dwa miesiące gdy Spaulding przyszedł rano do do biura z tą gazetą w ręku i, nie witając się, zawołał zaraz na wstępie:

"Dziękowałbym gorąco Bogu, panie Wilsonie, gdybym miał rude włosy."

"Dla czegóż to," zapytałem nie pomału zdziwiony.

"Dla czego? Oto dla tego, że odkrył się wakans w Stowarzyszeniu rudowłosych. Dla szczęśliwca, co otrzyma ten wakans, równa się to wygraniu na loteryi. Gdyby tylko włosy moje chciały zmienić kolor, spokojny byłbym o moją przyszłość," rzekł z westchnieniem.

"Cóż to takiego to Stowarzyszenie rudogłowych?" zapytałem. "Trzeba bowiem panu wiedzieć, panie Holmes, że jestem strasznie zadomowiony. Ponieważ w moim zajęciu interesanci mnie szukają, a nie ja ich, zdarza się przeto często, że nieraz tygodniami całemi nie ruszam się krokiem z domu i nic nie wiem, co się dzieje na świecie, co również sprawia, że jestem niezmiernie łakomy na wszelkie nowiny."

"Nigdyś pan nie słyszał o Stowarzyszeniu rudogłowych? zapytał mnie pomocnik z nieukrywanym zdziwieniem.

"Nigdy," odparłem.

"Dziwię się doprawdy, gdyż niewątpliwie otrzymałbyś pan pierwszy otwarty wakans."

"I jakież daje to korzyści?"

"Wcale przyzwoite: parę set funtów na rok, roboty prawie nic, a co najważniejsza, że obowiązki te nie przeszkadzają innym zajęciom.

"Pojmie pan łatwo, panie Holmes, że mnie to ogromnie zaintrygowało. Interesa moje od lat kilku wcale jakoś nie szły, zatem jakieś paręset funtów spadających z nieba, nie było do pogardzenia.

"Objaśnij że mnie pan bliżej co to za stowarzyszenie, badałem z zajęciem Spauldinga."

"Oto," rzekł ten, pokazując mi dziennik, z ogłoszenia tego możesz się pan przekonać, że w Stowarzyszeniu otworzył się wakans, i że podany został adres, gdzie pan się może zgłosić po objaśnienia. O ile mi wiadomo, Stowarzyszenie rudowłosych założonem zostało przez pewnego amerykanina, milionera, Ezekiaha Hopkinsa, niepomiernego oryginała. Sam będąc rudowłosym, zawsze niezmierną sympatyę okazywał dla każdego rudego i to zapewne było powodem, że całą olbrzymią swą fortunę przekazał po swej śmierci wykonawcom testamentowym z rozporządzeniem, aby procenta od kapitałów i dochody z nieruchomych majątków obracane były na utrzymanie ludzi, których kolor włosów najbardziej zbliża się do jego włosów. Oprócz tego wiadomo mi, że dobrze płacą a w zamian nie wymagają nic lub nie wiele co pracy."

"Zdaje mi się jednak," rzekłem, "że na takie dochody powinno być milion cały kandydatów."

"Nie tak wiele jak się panu wydaje, panie Wilson," odparł mój pomocnik. "Trzeba panu bowiem wiedzieć, że dobrodziejstwo to zostało rozciągnięte wyłącznie na Londyn i na ludzi dorosłych. Amerykanin ten pierwszą młodość spędziwszy w Londynie i pragnąc pozostawić po sobie miastu temu pamiątkę, obwarował zapis swój pewnemi ograniczeniami. Następnie o ile mi wiadomo, zgodnie z temi ograniczeniami włosy kandydata muszą być czysto płomiennego koloru, t. j. takiego, jakim obdarowany był przez naturę śp. Hopkins. Takim więc sposobem nikt nie może być dopuszczonym do korzystania z zapisu kto ma jasno rude włosy, albo też z ciemnym odcieniem. Jestem zdania, że jeżeli pan chcesz korzystać z zapisu, nie pozostaje ci nic innego jak udać się pod wskazany adres i podać się na kandydata."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Między myśliwymi:

— Powiadam ci panie Janie, że nie ma zmyślniejszego psa nad mego Azora.

— Co tam pański Azor! Mój to ma rozum! Przeszłego roku poluję sobie na kuropatwy na polu sąsiada, aż tu mój Kastor staje naraz przy krzaku i ani rusz dalej. Proszę, głaszczę, biję wreszcie — nic nie pomaga. Spoglądam aż tu widzę za krzakiem słup a na nim tablica z napisem:

Każdy pies polujący na tem polu będzie zastrzelony.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

AUSTRYA. Gazety austryackie zaczynają przysposabiać publiczność na zgodzenie się, że rząd austro-węgierski musi poświęcić sumę 100 milionów guldenów na sprawienie armat szybko strzelających. W razie przeciwnym nie byłby w stanie dotrzymać placu Francuzom i Niemcom.

FRANCYA. W zeszłą Niedzielę odbyły się wybory trzeciej części senatorów, których termina urzędowania upływają. Wybrano 69 republikanów, 13 radykałów, 3 socyalistów i 12 monarchistów.

Stosunek poszczególnych partyj w senacie nie uległ żadnej zmianie. Polityka rządu pozostanie nadal taką, jaką była dotąd.

Po pięknej wiosennej pogodzie nastał ostry mróz. Nagła zmiana temperatury nie przypada do smaku Paryżanom.

ROSYA. Bandy rozbójników (czy nie socyalistów?) na Kaukazie napadły na kilka rządowych magazynów, zrabowały je i zabrały wielkie zapasy broni i amunicyi.

SERBIA. Król serbski odwiedził Ojca św., aby omówić stosunki Kościoła katolickiego w Serbii. Teraz rozwodzi się urzędowa gazeta nad układami pomiędzy rządem a Stolicą Apostolską zaznaczając, że biskup katolicki będzie miał swą siedzibę w Białogrodzie, a do jego dyecezyi będą należeli katoliccy Serbowie także w Starej Serbii i w Macedonii. Biskup musi być serbskiej narodowości i serbskim obywatelem. Założenie nowych probostw, kościołów i szkół dla księży ma tylko za pozwoleniem serbskiej najwyższej (a więc prawosławnej) władzy duchownej nastąpić.

WŁOCHY. Za inicyatywą biskupów z Padwy i Pawii, a pod przewodnictwem Józefa Taniolo, profesora uniwersytetu w Pizie, zawiązał się komitet przygotowawczy do założenia powszechnego związku uczonych katolickich we Włoszech. Celem stowarzyszenia jest wykazywanie zgody różnych gałęzi nauki z wiarą, tudzież popieranie nauki, opartej na zasadach wiary.

Ojciec św. plan ten pochwalił, i potwierdził. Stowarzyszenie obejmować będzie całe Włochy, a składać się będzie z grup po większych miastach, dzielić zaś na 5 sekcyj, poświęconych studyum religijno-apologetycznym, filofizycznym, przyrodniczym, historycznym i prawniczo-społecznym.

We Czwartek, d. 3 Grudnia, odbył się przed południem uroczysty konsystorz, na którym Ojciec św. doręczył nowo mianowanym kardynałom, a między nimi kardynałowi Agliardemu, kapelusze kardynalskie. — Król Aleksander serbski w towarzystwie trzech osób ze swojej świty, był obecny na konsystorzu, zająwszy miejsce na trybunie, przeznaczonej dla panujących.

Na konsystorzu tajnym, w Poniedziałek d. 30 Listopada, zamianował Ojciec św. kardynałami św. Kościoła rzymskiego w urzędzie dyakonów: Rafała Pirotti z Zakonu kaznodziejskiego i Józefa Antoniego Prisco.

KONSTANTYNOPOL, 11go Stycz. W święto Trzech Króli obchodzą schizmatycy dzień Bożego Narodzenia, podług starego juliańskiego kalendarza. W Jerozolimie, w kościele Grobu świętego, służącym do użytku wszystkich wyznań chrześciańskich, pragnęli schizmatycy zrobić użytek z pewnych drzwi, do których nie mają prawa. Przyszło ztąd do rozruchów i potrzeba było wystąpienia wojska tureckiego, ażeby rozzuchwalonych schizmatyków doprowadzić do porządku.

BERLIN, 11go Stycznia. W przyszłą Niedzielę przybędzie do Berlina hrabia Gołuchowski, austryacki minister spraw zagranicznych, dla naradzenia się z cesarzem Wilhelmem i księciem Hohenlohe o ważnych sprawach, tyczących się stanowiska, jakie trój-przymierze zajmie w kwestyi wschodniej, w obec polityki rosyjskiej w Konstantynopolu. Hrabla Gołuchowski pragnie przekonać się osobiście, czy Austrya może liczyć na pomac Niemiec, jeżeli jej wypadnie prowadzić z Rosyą wojnę.

Jeżeli potwierdzi się wiadomość, że Murawiew zostanie kanclerzem państwa rosyjskiego, w takim razie Niemcy przechylą się stanowczo na stronę Austryi i Anglii. Rosya i Francya mieć będą w tym wypadku przeciwko sobie całą Europę.

MADRYT, 11go Stycznia. Niezadowolenie między ludnością zwrasta z dniem każdym z powodu niedołęztwa rządu, który nie może sobie dać rady z powstańcami na Kubie i na Filipinach.

Tysiące młodzieży poległo w boju lub pomarło w szpitalach na żółtą febrę, a Weyler nie dotrzymał przyrzeczeń, że stłumi powstanie. Pozwala wojsku ginąć w lazaretach, zamiast prowadzić je do zwycięztw.

Lud traci zaufanie do rządu, przestaje wierzyć tak konserwatywnym, jak i liberalnym przywódzcom partyi. Jeżeli rząd nie zrehabilituje się czemś stanowczem, przyjdzie w Hiszpanii do wojny domowej.

MADRYT, 11go Stycznia. Z Manili donoszą, że oddział powstańców Filipińskich, wysłany na osiedlenie do kolonij karnych, na wyspy Ladrony, usiłował wydobyć się na wolność. Przeszkodziło temu hiszpańskie żołdactwo, które 80 więźniów wymordowało a 40 pokaleczyło ciężko.

MANILA, 11go Stycznia. Od czasu bitwy pod Santa Maria na Filipinach, nie zaszło nic ważnego. Małe utarczki z małymi oddziałami powstańców nie rozstrzygają niczego.

Wódz powstańców, Aguildano, stoi w Cavite na czele 6000 ludzi i werbuje nowych ochotników. Stara się działać wspólnie z powstańcami w Bulacan. Wojska hiszpańskie są podzielone na małe oddziały, pilnujące drutów telegraficznych, strzegące miast, lecz nie mogące występować czynnie przeciwko przeważającym siłom powstańców.

Pan Paweł pyta pana Pawła:

— Powiedz mi mój drogi czy ty używasz do kawy skondensowanego mleka.

- Naturalnie, odpowiada Gaweł. Mój mleczarz niewątpliwie musi kondensować mleka bo skądżeby się w niem brało tyle wody.

Dziedziec. Miller woła na parobka swego Maćka widząc świnię w szkodzie.

— Ty Maciek zastrzel mi zaraz tego świnia.

— Kiedy ona się prosi, wielmożny panie.

— Szkodzi nic, chodźby nawet płakała.

ECHA Z NAD WISŁY.

Za każdem wstąpieniem nowego cara na tron moskiewski, my polacy z nad Wisły łudziliśmy się zawsze nadziejami jakichś ulg dla narodu i nadzieje te zawsze nas zawodziły. Tak samo było przy wstąpieniu na tron obecnie miłościwie nam panującego cara Mikołaja II. Usunięcie z nienawidzonego warszawskiego generał-gubernatora Górki; odróżniające przyjęcie polskiej delegacyi przy wstąpieniu na tron; wreszcie mianowanie warszawskim wielko-rządcą hr. Szuwołowa, dawały nadziejom tym niejakie podstawy. Aliści na tem się i wszystko skończyło.

Wprawdzie, w prasie moskiewskiej pojawiły się wieści, powtórzone przez pisma zagraniczne, o jakichś ulgach w prasie i dla publiczności, a w "Nowem Wremia" nawoływania do "pojednania" z polakami. Wszystkim tym wieściom, jako rozgłaszanym tendencyjnie, wierzyć nie można, lub przyjmować je z wielkiemi zastrzeżeniami. Co zaś do owego ośmieszonego już "pojednania" byłoby ono ostatniem gwoździem do trumny w którejby pochowano polską narodowość.

Dopóki przeto młody car pozostaje pod wpływem wdowy carowej, nienawidzącej wszystko co polskie i dopóki ster rządu spoczywa w rękach ciemnej zgrai popów z Pobiedonoscowem na czele, o żadnych ważniejszych ulgach dla polaków nie może być mowy. Przeciwnie; jakby w odpowiedzi tym co żywili nadzieje na pewne zwolnienie systemu prześladowczego, ciemna czynownicza zgraja spędzona z głębokich stepów z nad Wołgi i Kamy, wytęża dziś bardziej niż kiedykolwiek usiłowania swe w celu zrusyfikowania polaków, a to zapewno dla przygotowania gruntu pod mające nastąpić "pojednanie".

Rusyfikowani jesteśmy w szkole, w sądach, w biurach prywatnych, urzędach, w miejscach rozrywek publicznych, wszędzie gdzie tylko pomyśleć można. Wzięto by się i do zrusyfikowania kościoła, gdyby się temu nie opierał Ojciec św. Leon XIII, który jeden tylko z pomiędzy padających w Europie ma odwagę głos podnieść w naszej obronie.

Gdybym chciał dać obraz tych zapędów zrusyfikacyjdych, w których, jak w dramatach Szekspira, obok grozy tragicznej i ogromna doza komizmu się mieści, musiałbym tomy całe spisywać. Obraz taki innym być nie może, gdy weźmiemy na uwagę, kto są ci, których spędzono nad Wisłę aby cywilizowali naród polski na modę mongolską. Ludzie ci z małym wyjątkiem są to szumowiny ostatniego rzędu. Nie mogąc zrobić karjery w domu u siebie, przyjmują posady w Królestwie Polskiem. Przybywają w narodowych swych ubiorach, t. j. w czerwonych koszulach, lub kacapskich hałatach, że wszystkiemi wadami ludzi stojących na niższym szczeblu rozwoju tak moralnego jak i umysłowego. W zetknięciu z polskiem społeczeństwem prędko się cywilizują; nabierają tak zwanych manier i dobrogo tonu. Zmieniają przeto strój swój narodowy na ogólno europejski ubiór, starają się przybrać pozory ludzi ucywilizowanych; w głębi jednak pozostają tem czem byli poprzednio: zwierzętami z instynktów a służalcami dla czynów i orderów.

Łatwo zrozumieć że tego rodzaju "działacze" jak ich niecnej pamięci Katkow, redaktor "Moskowskich Wiedomostiej" nazwał, oprócz wstrętu do ich języka, obyczaju i religii, nie potrafią nic innego w sercach polskich zaszczepić. Dla tego też nie ma żadnej obawy aby ludzie tacy zdołali zrusyfikować polskie społeczeństwo. W sądach, urzędach, szkole, polacy mówią z nimi po moskiewsku, bo muszą; po za obręb jednak tych miejsc, nigdzie tego wstrętnego języka nie wnoszą, a tem mniej do rodziny. Do jakiego stopnia czynowniczy zaciekłość swą w narzucaniu nam języka swego posuwają, dowodzą tego codzienne niemal wydarzenia.

Zmoskwiczony niemiec, Turau, prokurator Izby Sądowej w Warszawie, nie dalej jak przed miesiącem, to jest w tym właśnie czasie gdy moskiewskie dzienniki trąbić poczęły o ulgach dla polaków, pozbawił miejsca dwóch urzędników polaków, obarczonych rodzinami, za to tylko że w ofisie jego mówili z sobą po polską. Prawie jednocześnie wypędzono z gimnazyum w Siedlcach, dwóch braci rodzonych, niejakich M. prawie na zakończeniu już nauk, za karę, że na ulicy rozmawiali ze sobą po polsku. W kilka dni później pozbawiono miejsca nauczycielkę polkę z elementarnej szkółki w Warszawie, utrzymującą z pracy swej ociemniałą matkę i dwóch braci młodszych w szkołach, z tej jedynie zasady, że policyant doniósł władzy szkolnej, iż widział w domu jej polską książkę. Było to istotnie zbrodnią okropną, gdyż od posiadania polskiej książki przez nauczycielkę już tylko jeden krok do uczenia dzieci polskiego języka.

Ostatni wszakże wypadek z adwokatem S. w Warszawie, dużo hałasu narobił. Wezwany na świadka w jakiejś sprawie, odmówił złożenia przysięgi w języku moskiewskim, wychodząc z prawnej zasady, że język ten nie jest objęty rytuałem kościelnym. Polakożerca Turau myślał już o zesłaniu adwokata na Sybir, a przynajmniej o pozbawieniu posady. Że jednak rząd moskiewski w tym jakoś czasie wszedł na drogę wielkich ulg i szerokich swobód dla polaków, skończył się przeto cały huczek tylko na "surowej naganie" dla adwokata.

GOZDAWA.

Ośmioletni Kuba siedzi nad ogromnym garnkiem kartofli i serdecznemi zalewa się łzami.

— A czego ty beczysz? woła ktoś przechodzący.

— Abo nie mogę nijak podołać.

— A to nie jedz w takim razie.

— Ale ba! toby mi matula drugi raz nie dali tyla kartofli.

—

Rozmówili się:

Pan X. pyta na koncercie sąsiada swego Gapskiego:

— Czy pan amator?

— Nie panie, Franciszek.

— No tak, Franciszek amator.

— Ale gdzież tam! Franciszek Salezy.

—

Gapski otrzymał od jednej ze swych wielbicielek koszyk prześlicznych pomarańcz. Czując się w obowiązku podziękować za dar, wystylizował w pośpiechu następujący list:

Otrzymałem od drogiej pani koszyk zadziwiająco dużych pomarańcz za które w zamian zasyłam tysiące najpiękniejszych podziękowań, niektóre są istotnie tak duże jak kocie łby.

Zgon Stefana Szolc Rogozińskiego.

Znany powszechnie podróżnik afrykański, p. Stefan Szolc Rogoziński, zmarł w ubiegłym roku młodo bo zaledwie w 33 roku swego życia w Kaliszu. Zmarły popychany gorączkową żądzą odkryć, zorganizował pierwszą polską wyprawę do centralnej Afryki, na własnym swym okręcie "Łucya Małgorzata", eksplorując krainy oblewane rzeką Kamerun i jej dopływami. W podróży tej towarzyszyli mu: Tomczyk, górnik z powołania, który zmarł podczas jednej z wycieczek do kraju Dualla, oraz Stefan Janikowski. Wyprawa trwała z górą lat dwa, brak jednak funduszów skłonił uczestników jej do powrotu do kraju. Rogoziński obznajmiwszy się ze stosunkami afrykańskiemi i, otrzymawszy zasiłek od ojca, w parę lat później wrócił do Afryki i osiadłszy na wyspie Fernando-Po, w pobliżu miasta Sta Izabel, założył plantacyę trzciny cukrowej i kawy. Ożeniwszy się następnie podczas jednej ze swych wycieczek do Europy z panną Jadwigą Bogucką, znaną warszawską literatką, pisującą pod pseudonimem Hajoty, zamieszkał z nią na plantacyi. Nie powodzenia jednakże materyalne zabójczy wreszcie klimat, skłoniły młode małżeństwo we dwa lata później do powrotu do kraju. Od tej chwili rozpoczął się smutny zwrot w życiu podróżnika.

Złamany nieszczęściami rodzinnemi, dwóch bowiem braci skończyło samobójstwem, jak również wyczerpany wpływami klimatu rzucił śmiałe projekta dalszych odkryć. Przezwał prace naukowe nad poczynionemi przez się odkryciami, i garnąc stopniowo, zmarł w Kaliszu z ogólnym żalem szerokiego koła znajomych i przyjaciół.

Zmarły oprócz paru prac obszernych w języku polskim, opisujących wyprawę na statku Lucya Małgorzata i niezliczonych drobniejszych artykułów w dziennikach warszawskich, rezultatypodróży swych ogłaszał w specyalnych pismach angielskich i w kwartalniku paryskiego towarzystwa geograficznego, którego był członkiem korespondentem.

Pokój jego cieniom.

HASŁO!

Bracia z nad Warty, Odry i Wisły!
Czas wejrzeć szczerze w swe losy
I wichrzycielskie rzucić pomysły,
W niebo wznieść myśli i głosy.
Wnet wiek dobiegnie swojego kresu,
Jak się uczymy w niewoli,
Jakby skorzystać z tego okresu
Dla uchylenia niedoli.
Dzieje są szkołą wszystkich narodów;
Do nich więc zajrzeć potrzeba
Dla odszukania nieszczęść powodów
A zbliżyć serca do nieba.
Nasze nam dzieje to zostawiły
Do rozważania wiek cały,
Że nam Ojczyznę społem zabiły
Rzeczy, które się zbratały
Na zgubę naszą na wolnej ziemi
Na klęski, jakie nastały.
Wolność z oświatą tylko w parze chodzi,
Bez niej w swawolę wkrótce się wyrodzi;
Że zaś swawola krótko istnieć może,
Więc się ziściło na nas słowo Boże.
Na lat sto z górą z ust Skargi wylane,
Że dla ciemnoty wolność stracić trzeba,
Że samolubstwo z ciemnotą zbratane
Ukarać musi sprawiedliwość nieba.
Ojcowie nasi wolność ukochali;
Wiara ich w męstwo nadludzkie zbroiła,
Lecz wychowanie kiedy zaniedbali,
Wolność w swawolę wnet się wyrodziła
I do upadku kraj doprowadziła.
Dziś kraj wolności zamieszkujem znowu
Czasby pomyśleć, jak wyzyskać wolność,
Zamiast swawoli dzikiego narowu
Do cnot naddziadów utorować zdolność
W młodzieży naszej wychowaniem w cnocie.
Zamiast bezmyślnie hołdować głupocie
Czuwajmy bacznie na kroki swych dzieci,
Pomni, że wolność jedynie prawdziwa,
Gdy na oświacie gruntownej spoczywa;
Karność najwyższa jest zwykłą jej cechą
Równie w pałacu, jako i pod strzechą.
Rady potrzebne damy w tej gazecie,
Jakie dotyczą wychowania sztuki;
Jeśli z nich tylko korzystać zechcecie,
Stanowić będą podstawę nauki
Dla dziatek waszych, zaś przy końcu roku
W księgę oprawić gazetę możecie
I mieć doradcę w każdym życia kroku,
Jak to traktować macie własne dzieci,
By pamięć o was nie szła z trumną w ziemię,
Lecz, by ją czciło wasze własne plemię.

J. KUK.

Dobrą sposobnością na rok 1897, jest kupować farby, oleje i smarowidła u Herrenbrucka, naprzeciwko kościoła św. Józefata.

Profesor EDWARD GRIEB znany publiczności ze swych stereoptycznych obrazów z życia Chrystusa Pana oraz innych allegorycznych zamierza niezadługo rozpocząć swe przedstawienia nietylko w Milwaukee ale i w innych osadach polskich. Dla zachęty czytelników naszych do przyjęcia udziału w tej prawdziwie pouczającej zabawie, podajemy poniżej opis obrazów w takim porządku w jakim będą przedstawione.

Stereoptyczne obrazy z życia Pana Jezusa
i inne.

I. OBRAZY Z ŻYCIA PANA JEZUSA.

1 Zwiastowanie.
2 N. M. Panna w domu św. Elżbiety.
3 Boże Narodzenie.
D { 4 Pasterze strzegą trzody.
5 Aniołowie ukazują się pasterzom.
D { 6 Trzej Królowie pierwszy raz widzą gwiazdę Betleemską.
7 Która ma ich zawieść do Dzieciątka Jezus
8 Trzej Królowie Dzieciątku Jezus pokłon oddają.
9 Ofiarowanie Pana Jezusa w kościele.
10 Ucieczka do Egiptu—Przeprawa przez góry.
D { 11 Ucieczka do Egiptu—Przeprawa przez wodę.
12 Pod opieką Aniołów.
13 Cień Krzyża.
14 Powrót z Egiptu do Nazaretu.
15 Gospodarstwo św. Rodziny.
16 Pan Jezus 12-letni w kościele z doktorami.
17 N. M. Panna znajduje P. Jezusa w kościele.
18 Gody weselne w Kanie galilejskiej.
19 Chrystus naucza lud z łodzi Piotrowej.
20 Chrystus głosi osiem błogosławieństw.
21 Zbawiciel uzdrawia chorych.
22 Chrystus wskrzesa córkę Jaira.
23 Chrystus idzie po morzu a Piotr tonie.
24 Pan Jezus cudownym sposobem pomnaża chleb i ryby.
25 Przemienienie Pańskie.
26 Uzdrowienie ślepego.
27 Pan Jezus uzdrawia uschłą rękę (Mat. 12. 13)
28 Pan Jezus w domu Maryi i Marty.
29 Wskrzeszenie Łazarza.
30 Chrystus uspokaja burzę na morzu.
31 Bogaty młodzieniec zasmucony radą zbawiciela.
32 Mądre i głupie panny.
33 Zbawiciel błogosławi pobożnym na modlitwie.
34 Marya Magdalana umywa łzami nogi Zbawiciela.
35 Kto z was jest bez grzechu niech na nie pierwszy rzuci kamień.
36 Chrystus błogosławi dzieci.
37 Zbawiciel naucza Nikodema.
38 Zbawiciel wypędza przekupniów z kościoła.
39 "Jam jest winna macica a wy latorośle".
40 Djabeł kusi Chrystusa—"To wszystko dam ci jeżeli upadłszy pokłon mi oddasz".
41 Tryumfalny wyjazd Zbawiciela do Jeruzalem.
42 Ostatnia wieczerza.
43 Zbawiciel żegna się z Matką swoją.
44 Chrystus na Modlitwie.
45 Zbawiciel zastaje uczniów we śnie pogrążonych.
46 Judasz pocałunkiem zdradza Zbawiciela.
47 "Jam jest"—a oni padli na ziemię.
48 Chrystus przed Piłatem.
49 Chrystus skazany na śmierć wychodzi z sali sądowej.
50 Jezus krzyż bierze na ramiona.
51 Jezus upada pod krzyżem pierwszy raz.
52 Jezus spotyka się z Bolesną Matką Swoją.
53 Cyrenejczyk dopomaga dźwigać krzyż Jezusowi.
54 Św. Weronika twarz przenaj. Jezusa ociera.
55 Jezus upada pod krzyżem drugi raz.
56 Jezus pociesza płaczące niewiasty.
57 Jezus upada pod krzyżem trzeci raz.
58 Jezus z szat obnażony.
59 Jezusa na krzyż przybijają.
D { 60 Jezusa na krzyżu podnoszą w górę.
61 Trzęsienie ziemi po skonaniu Zbawiciela
62 Jezusa na łonie Panny Maryi składają.
63 Jezusa do grobu składają.
64 Żołnierze strzegą grobu Zbawiciela.
65 Zmartwychwstanie.
66 Marye płaczą u grobu.
67 Uczniowie w drodze do Emmaus.
68 Zbawiciel poleca swoje owieczki Piotrowi.
D { 69 Chrystus żegna się z Apostołami przed wstąpieniem do nieba.
70 Wniebowstąpienie.
71 Zesłanie Ducha św.

II. OBRAZY ALLEGORYCZNE.

Dobry pasterz szuka zgubionej owieczki.

72 Dziewięćdziesiątdziewięć posłusznych owiec na pastwisku.
73 Zgubiona owieczka na skałach pomiędzy głogami.
74 Dobry pasterz który idzie szukać zgubionej owieczki.
75 Przez góry podróżował.
76 Przez morze się przeprawiał.
77 Pośród skał w cierniu znalazł zgubioną owieczkę.
78 W szukaniu zgubionej owieczki, ciernie mu skronie skrwawiły.
79 Podróż uciążliwa, ręce i nogi pokaleczyła.
80 Aniołowie w niebie radują się nad znalezieniem zgubionej owieczki.
81 Dobry pasterz owieczkę zgubioną przynosi do swej trzody.

Prawdziwe szczęście na ziemi znajdujemy tylko u stóp krzyża.

82 Dusza skołatana pokusami i uciechami świata nie znalazła szczęścia. U stóp krzyża znalazła źródło z którego zaczerpnęła rozkoszy dotąd nieznanej.
83 W tym strumyku znalazła miłość i miłosierdzie Boże.
84 U stóp krzyża poznała gwiazdę nadziei błogiej przyszłości.
85 U stóp krzyża wspomniała mękę Zbawiciela jako źródło naszego szczęścia tu i w wieczności.
86 U stóp krzyża powzięła zamiar postępowania śladami Zbawiciela, aby w niebieskiem Jeruzalem połączyć się z aniołami Bożymi.
87 Pobożna dusza zasypia pod krzyżem.
88 Noc zapada.
89 We śnie widzi drogę do nieba.
90 Aniołowie wołają ją do siebie.
91 Wznosi się ku niebu.
92 Staje przed Jezusem.

III. OBRAZY ROZMAITE.

D { 93 Artysta namyśla się jaki przedmiot wybrać do obrazów. Na myśl mu przychodzi.
94 WASHINGTON.
95 LINCOLN.
96 GRANT.
D { 97 Grób Washingtona.
98 Duch Washingtona.
99 Koło młyńskie w biegu.
100 Koło młyńskie zamarzłe.
101 Śnieg pada.
102 Czarnoksiężnik gotuje smołę.
103 Złe duchy wychodzą z kotła.
104 Kłoda drzewa.
105 Lisy zagnieździły się w niej.
106 Chryzant.
107 Petunia.
108 Kwiat Męki Pańskiej.
109 Tulipan.
D { 110 Bukiet Pączków Kwiatowych.
111 Bukiet rozwinięty.
112 GOOD NIGHT.

KONIEC.

UWAGA.—Litera D przy numerach oznacza że obraz pierwszy niknąc, zamienia się jednocześnie w drugi obraz—i w ten sposób oba stanowią jedną całość.

Przedstawienia odbywają się pod kierownictwem

PROFESORA EDW. GRIEB,
252 West Water ul., - - - Milwaukee, Wis.